

Ucieczka z fabryki małp

W „Trójgłosie o wojnie klanów” w najnowszym numerze „Rzeczy Wspólnych”, dr Rafał Matyja odmawia jednoznacznego opowiedzenia się po „którejsz ze stron konfliktu”, stawiając jednocześnie tezę, że sporu PO a PiS nie sposób uznać za wojnę, a tym bardziej za wojnę polsko-polską



„Miliony głów, łap w pazury zbrojnych

Gotowych do walk o byle co

Dookoła wre stan totalnej wojny

Zabijać się to jedyny sport”

(Lady Pank)

W „Trójgłosie o wojnie klanów” w najnowszym numerze „Rzeczy Wspólnych”, dr Rafał Matyja odmawia jednoznacznego opowiedzenia się po „którejś ze stron konfliktu”, stawiając jednocześnie tezę, że sporu PO a PiS nie sposób uznać za wojnę, a tym bardziej za wojnę polsko-polską. Nie ma wojny – pisze Matyja – jest jałowy spór, oderwany od rzeczywistości i od sensu życia publicznego. Ten sens można budować tylko gdzieś obok w „całkowitej obojętności na rzekome wojny polsko-polskie”.

Nie ma wojny – pisze Matyja. A jednak wojna jest. Wystarczy wejść na Salon24, na Facebook, na onet, a by przekonać się, że Polska – przynajmniej ta wirtualna – kipi nienawiścią. Gdyby jakiś obcokrajowiec próbował dowiedzieć się czegoś o Polsce z popularnych portali społecznościowych, doszedłby zapewne do wniosku, że nasz kraj zamieszkują wyłącznie albo rusczy agenci, lemingi i platfusy, albo faszyci, katole i pisiory. Zaledwie kilka dni temu na Facebooku pojawiła się grupa „Wyrzucić Lecha z Wawelu”, na której można było znaleźć komentarze w rodzaju „precz z kaczym ścierwem”, co trudno ocenić inaczej niż jako dowód najwyższego zbydlęcenia. Po drugiej

stronie sporu język nie jest jednak wcale szlachetniejszy, chociaż może częściej próbuje maskować nienawiść (nie licząc „Gazety Polskiej”) poprzez mało zazwyczaj wyrefinowaną satyrę (ostatnio karierę w sieci robią np. fotomontaże przedstawiające Tuska i Komorowskiego poprzebieranych w rosyjskie mundury obwieszane medalami). Można odnieść wręcz wrażenie, że o ile każdy atak wymierzony w PiS i Jarosława Kaczyńskiego stanowi w oczach ich zwolenników dowód zezwierżenia, to dowcipasy wymierzone w PO są postrzegane jako dowód zdrowej świadomości politycznej, budują poczucie wspólnoty i stanowią substytut czynnego oporu – ostatecznie lepiej rzucać dowcipami niż butelkami z benzyną. Dziś na prawicy każdy chce być Kubą Wojewódzkim à rebours.

Ukąszenie Palikotem

Chociaż były poseł z Lublina coraz bardziej pogrąża się w otchłani politycznego niebytu, to jego widmo wciąż krąży nad krajową sceną partyjnego spektaklu. O ile jednak jeszcze kilka miesięcy temu, monopol na agresję wydawała się mieć głównie jego była formacja, to teraz następców Palikota znajdziemy równie łatwo w Platformie, co w Prawie i Sprawiedliwości. Owszem, w PO nadal mamy zawodników w rodzaju Stefana Niesiołowskiego, dla którego pisowskie (czyt. wstrętne) są zapewne również zimna zupa w restauracji, pogoda za oknem czy przegrana naszych siatkarzy. Jeżeli jednak posłuchamy np. Beaty Kempy mówiącej o „medialnym strzale w tył głowy”, Adama Hofmana brylującego ostatnio u Lisa i Romaszewskiego, czy Mariusza Kamińskiego nazywającego premiera Tuska „człowiekiem bez honoru”, niełatwo uświadomić sobie, że jeszcze kilka lat temu to PiS głosił hasła wzywające Polaków do moralnej odnowy. Język, którymi ci politycy się

posługują, ma bowiem bardzo niewiele wspólnego z moralnością, a już na pewno nie z dobrym obyczajem. Epitety dobrze wypadają jednak w mediach – i tu dochodzimy do sedna sprawy.

Pseudo-kibice w pseudo-polityce.

Okładanie się sztachetami słów, jakie obserwujemy na codzień, oglądając „publicystyczne” programy, słuchając „informacyjnego” radia i czytając „opiniotwórcze” dzienniki, z prawdziwą polityką ma bardzo niewiele wspólnego. Pomimo często stosowanego porównania, niewiele ma również wspólnego ze szlachetnym sportem, jakim jest piłka nożna, chociaż wirtualne nawalanki zwolenników PiS i PO coraz częściej przypominają ustawki pseudo-kibiców. Różnica pomiędzy polską polityką a futbolem polega jednak na tym, że w futbole – niezależnie od tego, co aktualnie dzieje się na trybunach – na boisku obowiązują jasne reguły gry, a wśród piłkarzy łatwo odróżnić amatorów od utalentowanych i odpowiednio wytrenowanych zawodowców. W polskiej „polityce” niełatwo jest nawet odróżnić, kto jest graczem, a kibolem. Dobry piłkarz umie robić to, na czym zna się najlepiej, czyli grać w piłkę. Polski polityk to – jak celnie zauważył niegdyś Stanisław Tym w jednym z felietonów – „Współczesny człowiek renesansu”. Czyli nic nie umie w żadnej dziedzinie.

To, co obserwujemy oglądając programy Rymanowskiego czy Lisa lub słuchając „śniadań z politykami” w weekendowe poranki, przypomina raczej wrestling, walkę w kisielu lub to coś, w czym ostatnio sił próbuje Pudzian. Bez reguł i bez sędziów, nie mając nic wspólnego ani z polityką, ani ze sportem, jest zwykłą młócką, w której uczestnictwo nie przynosi żadnego pożytku ani uczestnikom, ani obserwatorom.

Oglądając kolejne starcie Niesiołowskiego z Kurskim, albo Kempy z Piterą – poza wątpliwej jakości rozrywką – nie dowiemy się niczego nowego ani o otaczającym nas świecie, ani o żadnym z istotnych dziś dla Polski zagadnień. W zależności od zamówienia prowadzącego, nasi zawodnicy potrafią co najwyżej okładać się na każdy temat, stając się z programu na program ekspertami od lotnictwa, emerytur, budowy autostrad czy stosunków polsko-rosyjskich. Jeżeli politykę postrzegamy jako rozumną troskę o dobro wspólne, w to w Polsce żadnej polityki już od dawna nie ma, tak jak nie ma żadnego wspólnego dobra, o które mogliby się troszyć – i twórczo spierać – nasi pseudo-politycy. Dobro Platformy nigdy nie będzie dobrem PiS-u i na odwrót. Prawdziwą politykę zastąpił dziś cyrk.

Dziel i rządź

Tam, gdzie politykę zastępuje cyrk, tam realną władzę sprawuje właściciel cyrku. To mediokracja, a nie głos ludu, decyduje dziś, kogo wynieść na piedestał chwilowej popularności, zapraszając do udziału w masowo oglądanym prograie, lub kogo zrzucić na dno, publikując „sensacyjne” materiały, do których wyjątkowym zbiegiem okoliczności „udało się dotrzeć” tej czy innej redakcji. A, że publiczność cyrku oczekuje – jak od tysięcy – przede wszystkim rozrywki i sensacji, oferuje się jej polityczną jatkę, która ma w zamyśle udawać rzeczywisty spór, ale nim nie jest, stając się tylko mniej lub bardziej wyreżyserowanym spektaklem.

Dopóki nie zapominamy, że jesteśmy w cyrku, nie jest to jeszcze tragedią – płacę i dostaję to, za co zapłaciłem. Prawdziwy problem zaczyna się jednak wtedy, gdy – a z takim zjawiskiem mamy do

czynienia w Polsce coraz częściej – widzowie przestają odróżniać spektakl od prawdziwej wojny, gdy emocje, podsycane przez media dla podniesienia oglądalności, przenoszą się najpierw na wirtualne fora, a w przyszłości – oby jak najdalej – mogą doprowadzić do rozlewu krwi (zamordowany w październiku Marek Rosiak jest już pierwszą ofiarą tej wojny). To nie Tusk i Kaczyński najbardziej dzielą dziś Polskę, ale media, żerujące na konflikcie i zbijające na nim swój kapitał. Na szczęście, tyranię czwartej władzy pokonać jest stosunkowo łatwo. Wystarczy czerwony przycisk w górnym rogu pilota.

Przemysław Pięta